DODATEK
ROLNICZY, PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY
do
Gazety Wielkiego Xięstwa Poznańskiego.

No. 10.

Poznań, dnia 9. Marca 1863.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki, Redaktor odpowiedzialny: N. Kamieński w Poznaniu.

List rolnika polskiego z podróży agronomicznej.

Wojszowice pod Wrocławiem.

Wracając z zakupionem w Weener holenderskiem bydłem (dla właściciela dóbr Brwinowa pod Warszawą), byłem zmuszony dać mu odpoczynek w Wrocławiu, co tem bardziej było potrzebnem, że jedna z jałowic niedaleko Wrocławia w wagonie ocieliła się. Takie przypadki bywają bardzo często przy transporcie krów bliskich już ocielenia i dla tego też nie radzę kupować sztuki, której mniej jak 6 do 8 tygodni do ocielenia brakuje.

Nudząc się w mieście, postanowiłem przepędzić choć dzień jeden na wsi i przypatrzyć się robotom rolnym, które mnie więcej zajmują, jak ruch mieszczan i ich ściganie za groszem. Zachwalono mi przez kilku obywateli, mianowicie przez pp. Stanisława Lilpopa, Wiśniewskiego, Folkierskiego, Bujakiewicza, i redaktora Korrespondenta Rolniczego, z którymi to panami w Hundisburgu się spotkaliśmy, gospodarstwo w Prieborn, które jednak pod względem rolnym i hodowli bydła, według zdania wspomnionych panów, niżej stoi, jak gospodarstwo hundisburskie, chociaż je pod względem fabrycznym, przemyslowym prześcignęło. Ponieważ jednak głównie chciałem widzieć rolnictwo za granicą, nie zaś fabryki, nie mógłem się zdecydować do podróży do Prieborn, któraby mnie zresztą na dwa dni była oddaliła od dobytku, znajdującego się w Wrocławiu. Wolałem więc zajrzeć do wioski o milę tylko od miasta odleglej, a jak mi powiedziano, wzorowo zagospodarowanej. Właścicielem głównego tej wsi folwarku jest pan Oberamtmann Schander, którego mi w redakcyi Szląskiej Gazety rolniczej zarekomendowano, jako bardzo racyonalnego rolnika.

Folwark Wojszwice, w najlepszej rędzinnej glebie położony, z głęboką warstwą czarnoziemu na nieprzepuszczalnej podstawie ilastej, ma tylko 400 morgów magdeburskich rozległości pod pługiem, a oprócz tego na przeszło milę odległości nad Odrą kawałek łąki, dający 500 centnarów siana.

Rozumie się już prawie samo z siebie, że na tym folwarku o rotacyi, to jest o szemacie, któregoby się gospodarz ślepo trzymał, mowy nie ma; dawno ją tu zarzucono, bo przy pomocy kupnych nawozów, oraz doskonałego własnego obornika, nie ma potrzeby pilnować się takiego szematu, zwłaszcza też, że gospodarz naukowo wykształcony, potrafi zastósować zawsze nawozy do potrzeb i okoliczności. Pan Schander sieje jak następuje:

Rzepaku	45 mrg.,	wydały	w tym	roku	270	szefli.
Pszenicy	45	»	»	»	540	»
Żyta	67½	»	»	»	845	»
Jęczmienia	45	»	»	»	900	»
Owsa	45	»	»	»	1145	»
Buraków cukrowych	130	»	»	»	26,000	cent.

Koniczyny 14½ morgów na zieloną paszę.
Kartofli, buraków pastewnych i kukurydzy 8 morg.

Buraki cukrowe sadzą się dla fabryki nie należącej do pana Schander; płaci zaś fabryka po 1½ złp. za centnar i oddaje napowrót wytłoczyny.

Rozumie się, że to co wyżej napisałem nie jest rotacyą żadną, i w tem następstwie p. Schander nie uprawia, aczkolwiek u niego idzie żyto nawet po owsie, bo ugóru nie zna wcale. Ale też nawozi doskonale, bo przez cały rok zwozi z Wrocławia błoto uliczne i na niem sadzi cukrowe buraki, nawet z wiedzą i pozwoleniem fabryki. Jak daleko nie starczy tego nawozu, sterkozyzuje się nawozem z kloak. Po burakach następuje jęczmień i owies, bez nawozu. Po owsie żyto na nawozie. Po życie, w części następuje rzepak, któremu się dodaje 3 cent. dwufosforanu wapna na mórg, a potem sieje się pszenica, bez nawozu. Pod buraki pastewne,

kartofle i kukurydzę nawozi się znowu, a koniczyna, której nie wiele się sieje, w części następuje po tych plonach, w części też po cukrowych burakach, w każdym razie po najdokładniejszej uprawie i dobrem pod poprzednie plony nawożeniu.

Gospodarstwo tutejsze należy do najintenzywniej prowadzonych, jakie tylko widziałem w ciągu mojej podróży, i głównie jest obliczonem na sprzedaż surowych płodów, czem mu się jednak krzywdy niewyrządza, bo masę nawozów się kupuje, dla zwrócenia ziemi tego, co jej w plonach zabrano.

Do uprawy gruntu, całkiem odrenowanego, utrzymuje p. Schander:

12 koni roboczych, z których każdy dziennie dostaje 4 garnce owsa i pół garnca jęczmiennego śrótu;

8 wołów, dostających po 4 garnce jęczmiennego śrótu i 4 funty makuchów rzepakowych; w czasie zaś kiedy jest koński ząb, prócz tego go jeszcze tyle, ile go zechcą;

12 krów dojnych, karmionych śrótem, koniczyną, sianem, burakami i t. p. obficie.

Trzody chlewnej tylko tyle, ile potrzeba na własny użytek.

Pod wszystkie plony jak najgłębiej się uprawia; walec ciężki, kamienny, dopomaga nietylko do rozkruszania brył, ale także jak w Hundisburgu, dla przyspieszania dojrzałości roli, która tu odleżeć się nie ma czasu, gdyż jedna uprawa drugą ściga. Konie i woły tu utrzymywane, należą do najroślejszych jakie widziałem. Krowy są holenderskie. Wykazów udoju tutaj nie utrzymują, bo mleko idzie wszystkie na utrzymanie domu, albowiem wszystko robi się parobkami, mającymi stół dworski a tylko do żniwa, do pielenia i t. p. pilnych robót najmuje się trochę taniego w tych olicach robotnika.

Gospodarstwo wojszwickie jest bardzo proste: orać, siać, sprzątnąć, sprzedać i niezbyt liczny dobytek dozierać — otóż i wszystko, a w tym wszystkiem ludzie dworscy sumiennie dopomagają. Jest tutaj jeden inspektor, pan Brehmer, który z właścicielem plan roboty układa i dyspozycyę wydaje; 11 parobków, do każdej pary roboczego bydła jeden, a jeden do dozoru krów, i 5 czy 6 dziewek, które w oborze, chlewach i kuchni są zajęte, a co im czasu zbywa, w polu i ogrodzie dopomagają. Dwunasty parobek jest forczpanem, ktory jedynie ma sobie oddane cztery konie, to jest parę wierzchowych i parę cugowych. Co mnie tutaj uderzyło, to, że p. Schander ani jednej nie ma machiny na folwarku. Siew odbywa się ręką, bo robotnik tani; buraki i t. p. siekają się ręką, bo człowiek tani; sieczkę rzną tutaj na odwiecznej sieczkarni (tak zwanej ladzie), bo człowiek tani. Tylko w narzędziach do uprawy służących widać postęp. Nawet młócarni tu nie ma, bo ludzie, tak parobcy, jak dziewki, nie mieliby zimą nic, albo nie wiele do roboty, a to co w póżnej jesieni lub na początku wiosny robić wypada na polu, odnawianie rowów, poprawki drenów, naprawa płotów i t. p. — wszystko wypuszcza się w akord najętemi robotnikami.

W pulchnem gruncie na całej przestrzeni wojszwickiej, pod buraki i rzepak orze się 16 cali (reńskich) głęboko, a drugie tyle uprawia się pogłębiaczem. Pod wszystkie inne plony orze się 16 cali. Kartofle i buraki obsypują się narzędziem o trzech obsypnikach, które całe z żelaza jest zrobione, a z fabryki wrocławskiej Karola Linkiego pochodzi. Praktyczne to, wcale nie skomplikowane narzędzie, do którego para mocnych koni jest dostateczną; wedle mnie, w uprawie rzędowej nawet wybornie zastąpić może skomplikowany wypielacz Garreta. Obsypnikiem Linkiego wygodnie 900 prętów okopowych obsypywać można dziennie a to jeden parobek z swoją uprzężą dokona. Narzędzie to pierwszy raz tutaj widziałem, i zwracam na nie uwagę ziemian, bo je uważam za bardzo praktyczne.

Pług, którym tutaj orzą powszechnie, nie wart polecenia; prawda, że nim do 16 cali reńskich głęboko orać można, ale tyle też zużywa sił, że go sami parobcy nazywają katem koni. Pan Schander ma jednak zamiar zarzucić to narzędzie i zaprowadzić inne, racyonalniejsze. Kiedy zorałem jedną skibę, czułem się zupełnie zmęczony, samem trzymaniem i naciskaniem; konie tęgie, rosłe i kościste, chodząc w pługu do południa, były spienione i zmęczone widocznie. W ogóle uważałem, że niemieccy gospodarze dotąd głównie u siebie zaprowadzili machiny poprawne, racyonalne brony, skaryfikatory, walce, obsypniki, podskibowce, ale co do pługa w tyle pozostawali, a teraz dopiero oglądać się zaczynają za innym, nowym, a racyonalnym. Sami jednak przyznają, że od niego zacząćby było należało, gdyż taki pług bardzo wiele ułatwia robotę w roli.

Na polu przypatrzyłem się wybieraniu buraków; ludzie mają do tego łopatkę, u której żelazo ma kształt wierzbowego liścia, górą jest szersze a dołem zupełnie ostro zakończone. Długość wynosi do 6 a szerokość największa do 4 cali. Żelazo to jest osadzone na trzonku cokolwiek nad łokieć długim, a który jest opatrzony u góry poprzeczną rękojeścią. Praca tem narzędziem idzie nadzwyczajnie sporo; starzy wydobywają korzenie, dzieci obrzynają liście i te jako i korzenie, każde naturalnie na osobne rzucają kupki. Przy wybieraniu buraków i cykoryi, którą w okolicy Wrocławia także na znacznych przestrzeniach uprawiają, dorosły człowiek zarabia 24 grp. lub złoty jeden, a dziecko do 18 groszy dziennie. Zarobek to na pozór mały; ale kiedy zważymy na taniość przedmiotów niezbędnych do życia, to wtenczas przekonamy się, że złoty tutaj tyle znaczy co u nas dwa; że zatem pilny robotnik tu nie mniej zarabia jak u nas. W czasie żniwa, zarobek dorosłego człowieka dochodzi do 2 a nawet 2½ złp. Zimą

wprawdzie płaca tu jest mała, ale też we wsi prawie nie ma nikogo coby nie miał kawałka ogrodu, krowy lub przynajmniej kozy, a przytem znajduje się też łatwo robota przy fabrykach, które tu dosyć są liczne. W okolicy Wrocławia, tj. w największej bliskości, a najdalej w milionowym promieniu, znajduje się z jakie pół tuzina fabryk mąki kostnej a może drugie tyle pudretty, nie licząc fabryk cukru, cykoryi itp.

Łatwość komunikacyi, w kraju poprzerzynanym szosami i żelaznemi kolejami, ogólna oświata wszystkich warstw ludności, wysoka inteligencya rolników, tak właścicieli jako i urzędników gospodarskich, przy ogólnej do postępu dążności, dostatecznie nam tłómaczą istnienie fabryk, o jakich wspomniałem, a które z każdym rokiem pomnażają się i działalność swą rozprzestrzeniają. Kiedy fabryka pudretty pod Warszawą, jedyna w kraju zbankrutowała, kiedy się zaledwie jedna fabryka mąki kostnej utrzymuje, w samym Szląsku takich fabryk kilkanaście a może i kilkadziesiąt istnieje i każda dobrze stoi. Jakaż tego zjawiska przyczyna? Wiem, ale nie powiem, bo gawędka o tym przedmiocie nie do agronomii należy, a moje listy z nią tylko mają do czynienia. Patrzę skutków, troszcząc się lub nie troszcząc obecnie o przyczyny.

Opuściłem Wojszwice tegoż jeszcze dnia. Po drodze do Wrocławia, gdzie miałem się spotkać z miłym rodakiem, usłyszeć znów po długim czasie pierwszy raz dźwięk rodzinnej mowy, rozpamiętywałem wszystko com widział na małej przestrzeni zwiedzanego dziś folwarczku, i w końcu rzekłem sam do siebie: Zatem nie przestrzeń ale człowiek produkuje; nie ilość wysiewu, nie liczba morgów przynosi dochód, ale praca i inteligencya ludzka.

Oby to zdanie znalazło oddźwięk w umyśle rolników polskich. Albin Kohn.

O płodozmianie.

(Ciąg dalszy).

4. W trzypolowem gospodarstwie mymierzwi się ledwie dziewiąta część pola; przy płodozmianie nierównie więcej pola się wymierzwi; bo tu zyskuje się zbiór koniczyny daleko więcej i życzniejszej mierzwy, większa zachowuje się regularność w mierzwieniu, większa jest gorliwość gospodarza, aby dosiągnął mierzwą wyznaczone do wymierzwienia pola, nareszcie koniczyna na zbiór i życzne pastwisko koniczynne użyzniają rolę bez mierzwy przez swoje korzenie i przez bobki nażerającego się do syta inwentarza.

Kto te wszystkie korzyści płodozmianu a niedogodności trzypolowego gospodarstwa bez uprzedzenia w głowie sobie rozłoży, musi koniecznie przyznać, że górą stoi płodozmian nad trzypolowem gospodarstwem.

Odpowiesz mi na to: toć prawda, ale jakto tu począć, kto mię nauczy tego, kto mnie pokaże? — mojej głowy nie starczy na to, a jak Bóg chce dać urodzaj, to i tak da; zresztą mój ojciec i dziad tak gospodarowali i dobrze im było, to już i ja przy tem zostanę, a niech moje dzieci tę zmianę robią.

Stój nie bredź tak głupio, bo taką mową grzeszysz przeciwko Bogu, bluźnisz pamięci ojców twoich, i czynisz siebie niedołęgą.

Jak z tem począć? — to ja ci powiem i tak cię nauczę, że sam dasz sobie radę i poznasz, że twojej głowy starczy na to: a na Pana Boga się nie spuszczaj, tylko na twój rozum i na twoje ręce; pieczone gołąbki nie przylecą do gąbki, a Pan Bóg błogosławi tylko tam, gdzie widzi że człowiek rządzi się rozumem i wolą. — A że twój ojciec tak gospodarował i dobrze mu było, to ztąd pochodziło, że lepszego gospodarstwa wtenczas nie znali, że gospodarstwo wtenczas tyle nie kosztowało, że podatki nie były tak wielkie, że potrzeby domowe twojego ojca i dziada były skromne, że oni sami brali własną ręką robotę od grubego końca; dziś wszystko inaczej, wszystko więcej kosztuje i więcej jest potrzeb; więc też przemyśliwać trzeba aby na to wszystko starczyło. Bo jeźlić tak jest, że gospodarstwo i twoje utrzymanie więcej kosztuje jak gospodarstwo przynosi, to koniec końców pójdziesz z torbami, a dzieci twoje pójdą w rozsypkę i poniewierkę u obcych; a jeżelić tak stoisz z twojem gospodarstwem, że taki koniec ciebie nie czeka, toć jeszcze nie racya, żeby nie zapracować więcej. Liche to gospodarstwo, które to tylko ma w korzyści, że Maciek zrobił, Maciek zjadł. Przysłowie mówi: od przybytku głowa nie zaboli, i wielka w tem prawda, bo z przybytkiem rośnie twoja zamożność, a z zamożnością twoje szczęście domowe; już nie masz kłopotu zkąd weźmiesz grosza, kiedy jest wydatek w gospodarstwie, — już masz dostatek w domu, — już możesz siebie, żonę i dzieci porządnie odziać, już możesz dzieciom dać lepsze wychowanie i wykształcenie, już możesz grosik wrzucić do skarbonki albo na wyposażenie dziecka. — A widzisz, że prawda, iż od przybytku głowa nie zaboli.

Nie bądź więc leniuchem i niedołęgą i niepokrywaj tego głupiem odwołaniem się na ojca i dziada, i nie spędzaj tej zmiany, która tylko tobie trudnem się być zdaje, na twoje dzieci, ani ją też odkładaj od roku do roku.

Słuchaj raczej pilnie mojej nauki i weź się rączo i z ochotą do przemiany z trzypolowego gospodarstwa na płodozmian; ludzie poczciwi ci doradzą i pomogą, jeżeli będzie trzeba; a jak już będziesz widział, żeś już wszystko zrozumiał i wszystko przebrnął, i że już gospodarstwo więcej ci niesie, to wtedy pomyśli o mnie i powiedz; niech mu Bóg da zdrowie za dobrą naukę i zdrową radę.

A teraz do rzeczy.

Rozmaite są płodozmiany, bo od rozmaitych zawiały okoliczności. Tu będzie mowa tylko o tym płodozmianie, który dla gospodarzy włościańskich jest najstósowniejszy.

Przy płodozmianie dla gospodarzy włościańskich głównie trzy rzeczy uwzględnić trzeba:

1) Aby nie rozdrabniać małego pola zbyt wielką ilością pól, bo przez to utrudni się paszenie była;

2) Aby w płodozmianie tyle było wysiewu oziminy co w trzypolowem gospodarstwie, bo ozimina daje najpewniejszy zbiór;

3) Aby przechód z trzypolowego gospodarstwa do płodozmianu był łatwy i bez straty.

Następujący płodozmian w sześć pól odpowiada tym trzem względom i jest dla gospodarzy włościańskich najstósowniejszy:

1. Ozimina.
2. Koniczyna, w części na zbiór, w części na pastwisko.
3. Koniczynny ugór.
4. Ozimina.
5. Owies lub jęczmień i ziemniaki.
6. Ugór i groch.

Cały ten płodozmian nie jest niczem innem, tylko trzypolowem gospodarstwem w połączeniu z płodozmianem. (dok. nast.)

Stowarzyszenie kupieckie.

Poznań, 7. Marca. — Dowóz zboża był w tym tygodniu wystarczającym, ale nie szczególniejszym. Przy braku zamówień i niskim stanie wody, spadły nieco ceny, które jak następuje notujemy. Płacono za piękną pszenicę 63—64 tal., średnią 59 do 61 tal., poślednią 53—56 tal.; ciężkie żyto 41—43 tal., lekkie 40—41 tal.; jęczmień 30—34 tal.; owies 21—23 tal.; tatarkę 30—35 tal.; groch 39—40 tal., na paszę 36—37$^1/_2$ tal.; ziemniaki 8$^5/_6$—10$^1/_2$ tal. Koniczyny pokazały się małe partye, i to białej, ale lichej, czerwonej wcale nie było. Ostatnią notujemy po 8—17 tal., białą 8—16 tal., lepszą 18 tal.

Mąka pszenna Nr. 0 5$^1/_6$ tal., Nr. 0 i 1 4$^2/_3$ tal., rzanna Nr. 0 4 tal., Nr. 0 i 1 3$^1/_2$ tal. za cetnar bez podatku.

Tranzakcye na termina były ograniczone z powodu osłabionego handlu, w samym końcu ożywił się nieco w skutek spadłych cen zboża. Ofert nie było.

Okowity dość nawieziono, ładowania ustały, a więc zapasy się wzmogły na składach. Wypowiedzenia musiały przez czas przydłuższy i na prolongacyą krążyć. Handel przy szczupłym obrocie wcale nie ożywiony, ceny dalej spadały.

Gdańsk, 7. Marca. — Pogoda mglista lecz ciepła; mały deszczyk padał kilka razy w ciągu tygodnia. Wiatr północno-wschodni.

W Anglii targi zbożowe nie miały więcej ożywienia jak w zeszłych tygodniach. Na większej części placów ceny pszenicy krajowej cofnęły się znów o 1 szyl. na kwarterze, dowozy jednakże powiększają się a kondycya ziarna lepsza jak dawniej.

Towar zagraniczny miał w ogólności słaby odbyt po niezmiennych cenach zeszłego tygodnia; przy koniecznych sprzedażach z okrętu jednakże do ustępstw skłonić się było trzeba. Dowozy nie były liczne do 54,000 kwart pszenicy jednakże na placu londyńskim nie znalazło kupców. Pogoda nie stała a silny wiatr południowo-wschodni szkodzi podobno oziminom.

W Francyi ceny zeszłego tygodnia utrzymały się bez znacznych fluktuacyj. Na większych jednakże placach pokup był słaby i ceny miały tendencye do zniżenia się.

Na naszym placu pokup bardzo ograniczony, tylko gatunki niższe, które po dostępniejszych cenach sprzedawano, miały niejakiś odbyt. Wylosowane gatunki były zaniedbane i ofiarowano stosunkowo większe ceny. W ciągu tygodnia ceny pszenicy o 10 guld. na łaszcie się cofnęły.

Żyto miało słaby odbyt po niezmiennych cenach zeszłego tygodnia. Podług decyzyi starszeństwa kupieckiego, nawigacya na Wiśle otwartą została 6. Marca.

Przybyło koleją: pszenicy 153,730 szefli, żyta 71,809, jęczmienia 37,655, grochu 36,017, owsa 7281, rzepaku 802, wyki 526.

Przebyło Toruń od 20. Lutego do 1. Marca: pszenicy 29,634 szefli, żyta 13,565, grochu 2082.

Pozostało na śpichrzach w d. 28. Lutego: pszenicy 716,400 szefli, żyta 204,000, owca 4200, jęczmienia 63,000, grochu 94,200, rzepaku 17,460, siemienia lnianego 900.

Na giełdzie w ciągu tygodnia sprzedano: pszenicy szefli 25,800, żyta 33,600, jęczmienia 1380, grochu 13,800.

Płacono za szefel wagi pruskiej:

		Tal.	sgr.	fen.	Tal.	sgr.	fen.
Pszenica	81/25—82/16	2	12	11	2	20	—
»	83/17—84/18	2	20	—	2	22	6
»	85/4—85/20	2	23	4	2	25	—
»	86/10—87/2	2	25	10	2	27	6
»	87/23—89/26	2	28	4	3	1	8
Żyto	81/25	1	20	—	1	24	—
Jęczmień		1	5	6	1	15	—
Owies		1	18	4	1	21	—

Toruń przebyło od 1. do 7. Marca: pszenicy szefli 25,140, żyta 7560, grochu 1920.

Kursa zamian: Londyn 6. 21.

Aleksander Makowski et Comp.